Ner 5. Kraków, 4go Lutego. 1861.

Prenumerata w Krakowie wynosi:
Bez mód:
Rocznie . . 6 złr. — c. w. a.
Półrocznie . 3 „ —
Kwartalnie . 1 „ 50 „ „ „
Miesięcznie . — „ 50 „ „ „
Z Modami paryskiemi:
Rocznie . . 10 złr. 20 c. w. a.
Półrocznie . 5 „ 10 „ „ „
Kwartalnie . 2 „ 55 „ „ „
Miesięcznie . — „ 85 „ „ „

NIEWIASTA.

Prenumerata zamiejscowa wynosi:
Bez mód:
Rocznie . . 7 złr. 20 c. w. a.
Półrocznie . 3 „ 60 „ „ „
Kwartalnie . 1 „ 80 „ „ „
Z Modami paryskiemi:
Rocznie . . 11 złr. 40 c. w. a.
Półrocznie . 5 „ 70 „ „ „
Kwartalnie . 2 „ 85 „ „ „
„**Niewiasta**“ wychodzi co tydzień w jednym lub półtora arkuszu.

Prenumerujący za granicą Państwa austr. płacą rocznie z przesyłką pocztową (bez mody) 8 złr. 30 centów wal. austr. — Talar pruski przyjmuje się po 2 złr. w a.
Inseraty (stósowne) opłacają się: za pierwszorazowe umieszczenie od wiersza petytowego 7 cent., nastepnie po 4 cent. Dokłada się 30 cent. za każdą razą na stępel rządowy.
Listy i przesyłki pieniężne należy **frankować** i adresować do **Redakcyi Niewiasty w Krakowie,** Ulica Sławkowska.
Prenumeratę w miejscu przyjmuje nietylko Redakcya, lecz i księgarnia p. Baumgardtena, równie jak wszystkie dobrze znane księgarnie.

JESZCZE SŁOWO W KWESTYI POBOŻNOŚCI NIEWIAST;

przez świeckiego.

Któż by się mógł spodziewać, ze nasza skromna *Niewiasta,* zaledwie wyszedłszy z pieluszek dziennikarskich, natychmiast srogiego losu nieboszczki Malcherowej dozna, która onego czasu na rynku krakowskim za herezyą spaloną została? Któżby się mógł spodziewać, że jej katolicka prawowierność, jej prostota staropolska, z któremi to przymiotami przed publicznością ukazać się i wpływ wywrzeć chciała, wywołają potrzebę św. Jana Kapistrana, aby przeciw niej krucyatę ogłaszał? Któż nareszcie mógł przewidzieć, że kilka słów ostrych, barw jaskrawszych, kładzionych ręką znanego z poczciwości i zasług w obec kościoła i narodu kapłana, użytych w dobrej wierze i w okolicznościach, gdzie należało wyraźną linią między rodzimą tradycyą religijną a obcemi extrawagancyami pociągnąć, wywołać zdołają epitet bezecności i zepsucia, z ust kaznodziei porwanego żarliwością stronniczą, stronniczą mówię, bo ton, w którym przeciw tej sprawie występował i występuje, ton niczem się nieróżniący od zwykłych dziennikarskich ujadań, dostatecznie o tem każdego nieuprzedzonego przekonać może.

Dalecy jesteśmy od tego, aby z autorem „listu do Redakcyi Przeglądu“ wdawać się w polemiczne zapasy, bronić przed nim czcigodnego naszego współpracownika, albo naszego skromnego czasopisma. Musielibyśmy wtenczas używać tej broni, której on sam używa, cięć maskowanych i ironicznych wycieczek, a chociaż przeciw nik niemało słabych stron nam pokazuje, niechcemy zatrudniać taką walką Czytelniczek naszych. Szanujemy w nim kapłana, który pomimo, że często grzeszy nieumiarkowaniem i brakiem miłości dla bliźniego, grzeszy przeciw idei narodowej, ma przecież ognistą i, niewątpimy, szlachetną duszę, zdolną, aby zejść na lepsze i właściwsze drogi.

Niemoże nam atoli być rzeczą obojętną, określenie naszego stanowiska w najważniejszej kwestyi indywidualnego i narodowego życia naszych niewiast, w kwestyi religijnej. Z tej przyczyny piszemy tych kilka słów, z ręką na sercu — z szczerością sumiennej spowiedzi.

Miłość i posłuszeństwo dla świętej Matki naszej, Kościoła katolickiego, który nas od dziewięciu wieków na łonie swojem chowa, który nam w Europie Wschodniej nadał szczytne stanowisko szermierza przeciw pogańskim i schyzmatyckim żywiołom, uczynił nas sukcesorem zachodnio-europejskiej cywilizacyi i idei, miłość ta jest naszem najpierwszem i najświętszem uczuciem. Przez dziwne zrządzenie Boże, zlała się ta miłość z drugą miłością, z miłością naszej rodzinnej ziemi, zlała się tak dalece, że zwycięztwo prawdziwego katolicyzmu, emancypacya jego z pod wpływów złych i szkodliwych, jest oraz naszą wielką, naszą jedyną nadzieją. Pełni uszanowania dla władzy Bożej Ojca świętego, potomkowie tych, którzy piersi swoje czynili przedmurzem chrześciaństwa, a pomimo tego, nieraz mniej w obec kuryi rzymskiej miru znajdowali, niż inne mniej szczere żywioły: niemożemy się jednak obronić pewnemu uczuciu głębokiej boleści, jeżeli ta Najwyższa świata Chrześciańskiego Władza, w nieszczęśliwe uwikłana okoliczności, niemogła zawsze i wszędzie pokazać nam tyle opieki, tyle stawać za nami i bronić nas, ile nasz stan wymagał, ona, co za czasów Grzegorza VII i Innocentego IIIgo broniła uciśnionych a karciła dumnych, ta władza nareszcie, co przenosiła męczeństwo i prześladowanie nad wyrzeczenie się zasad swoich. Bolało nas to tem bardziej, że dla słabych w wierze stawało się to przyczyną większego jeszcze jej słabnięcia. I w piersi naszej urodziła się owa wielka tęsknota za odrodzeniem świata, drgająca w strunach lutni Adama i Zygmunta, drgająca w piersi uciśnionych milionów. Katolicy do końca, pomimo chwilowych obłędów, zachowaliśmy wiarę przodków, wiarę w zbawienie, zachowaliśmy ją w wieku przewrotności religijnej, wzdychając tylko za tym czasem, kiedy władza kościoła wyjdzie z długiej niewoli i odda nam dank przed światem! Regeneracya kościoła związała się z ideją naszą!...

Ta tęsknota nasza niezaczepiła o żaden dogmat kościelny. Powtarzała ona dawne owej tęsknoty przykłady, powtórzyła ruch umysłów wieku 15go poprzedzający nieszczęsną rewolucyą reformy, z tą różnicą, że u nas reformy nie będzie! Wierni dogmatom kościoła, pragniemy obok nich praw naszej narodowości, praw wolności, a ruch umysłów katolickich powiada nam, że to zbracenie interesu narodowego z kościelnym niejest tak dalekie, chociaż nienawistne i wsteczne żywioły pragną je oddalić.

Sapienti sat: mądrej głowie dość dwie słowie. Niepotrzebujemy bliżej określać naszego stanowiska do adresu i do opinii X. Z. G. Szanujemy władzę świecką Papieża, ale zanadto cenimy duchowną, abyśmy wbrew kanonicznemu prawu nieuznawali, że ona jedna ma prawo do wiecznej nieomylności. Każdy traktat historyczny zawarty między kuryą a ościennemi dwory, byłby wtenczas brzydką przeciw dogmatowi ironią. Bolejemy nad antyreligijnem rozdrażnieniem, które opanowało dziś Włochów, a mianowicie Sardynię, bolejemy nad rozdarciem, które istnieje w kraju, gdzie płynęła krew pierwszych męczenników; ale z większą boleścią przyznać musimy, że to rozdrażnienie jest skutkiem tego nieprzyjacielsko-bagnetowego stanowiska, które kurya,

ulegając podszeptom złym, przeciw narodowości zajęła. Modlimy się więc i błagamy niebios, aby te czasy jak najprędzej przeminęły, aby Anioł miłości połączył oba interesa, tak bliskie siebie — na czem i my jak najlepiej wyjdziemy.

Zstępując z tej dyskusyi w życie indywidualno-religijne nieprzestaniemy powtarzać, że jesteśmy wiernemi dziećmi kościoła, który nas wychował, kościoła powszechnego miłości i prawdy absolutnej. Że dla tego właśnie, że niemi jesteśmy, chcemy póki można, wstrzymywać się od rzucenia komukolwiek na głowę anatematu herezyi; od zamykania się w ciasnym obozie stronictwa, które do świętych i wiecznych prawd przyczepia znikome i doczesne, nad któremi Bóg każe dziejom niszczącą wykonywać władzę. Że przeciwnymi jesteśmy wszelkiej nienaturalnej kontorsyi religijnej, która miota namiętnemi przekleństwami na innych, niewiedząc, że prosto w samo czoło duszy narodowej uderza. I w ten sposób czujemy się sukcesorami wielkiej idei religijno-narodowej miłości i tolerancyi, którą wśród palących się stosów inkwizycyi i mordów na katolikach dokonanych wyznawali nasi Jagiellonowie, która, gdy znikła, źle się w naszej ojczyźnie dziać poczęło. Czujemy się na tem samem stanowisku wielkiem, które odpychało jedną dłonią obcy pierwiastek reformacyi, a drugą nienawistną schizmę i półksiężyc.

— 2. —

NA CZEM POLEGA GODNOŚĆ CZŁOWIEKA?

przez

Karola Dra Libelta.

Autora „Dziewicy Orleańskiej“ i wielu innych znakomitych dzieł.

W języku naszym są nieocenione skarby najzdrowszych i najlogiczniejszych pojęć rozumu narodowego tak, jak się w kolei wieków wykształciał. Czas i spowszednione używanie wyrazów zatarły ich znaczenie, i trzeba głębszego zastanowienia się nad niemi, aby ich pierwotne rozumienie odgadnąć. Tak np. wszelkie bez wyjątku przymiotowości *), tak rzeczowe jak osobowe, mają u nas jedno i to samo zakończenie na *ość*, a jakby streszczeniem ich wszystkich, jest króciutki wyraz *mość*, gdzie głoska *m*, nie osobę czyli subjekt naznacza, bo na to jest osobny wyraz *ja*, ale wszystko to, co się do subjektu odnosi, jak to z wyrazów *mnie*, *mój*, *ma*, *um* i t. p., pokazuje się, — czyli naznacza wszelkie przymiotowości subjektu.

To też wyraz *mość* nabrał znaczenia osobistej godności człowieka. Gdzie takowa była spotęgowana wysokiem stanowiskiem władzy czy urodzenia, osobny przymiotnik to stanowisko oznaczał; jak: królewska mość, książęca mość, biskupia mość. Snać tylko najwyższe posady władzy tak świeckiej jak duchownej **) tym sposobem odznaczone zostały. Niżej w hierarchii takie odznaczanie nie sięga, już dla tego samego, że w stanie szlacheckim, jedynie do piastowania urzędów uprawnionym istniała równość godności osobistej. Tu więc po prostu tylko była *Wasza Mość*, czyli Waszmość, a dla odznaczenia godności plebana czy też duchownego w ogólności, tudzież głowy rodziny, używano wyrazu *Jegomość*. Jeżeli pytamy o przyczynę różnicy między Waszmość a Jegomość, znajdujemy i tu wyrozumowane pojęcie rzeczy. Ile razy przemawiano do braci szlachty, czy to z osobna, czy to gromadnie, przemawiano do nich jako obywateli rzeczypospolitej, z których każdy wyobrażał taką pełnią godności obywatelskiej, że jej nawet kandydatury do tronu nie brakowało. W takiej równości praw publicznych jeden wyobrażał wszystkich, a wszyscy jednego, i ztąd nazwa *Waszmość*, wszystkim i każdemu z osobna służąca. W domowych, rodzinnych i parafialnych stosunkach mość wyobrażała tylko jednostkę, w której się skupiała godność, czy to ojca duchownego w obliczu jego owieczek, czy też ojca rodziny w obliczu tejże i czeladki; — była to tylko *Jego* mość. Mość męża spływała także na żonę, tak jak tytuły jego urzędnicze na nią spływały. Ztąd i królowa była królewską mością, a matka rodziny *Jej* mością. Nie dostawało niewiastom Waszmość, bo im też nie służyła pełnia obywatelskiej godności mężów. Wszakże mość każda przywiązaną tylko była do obywatelskiej godności, a zatem do stanu, który ją posiadał i wykonywał. Po za tym stanem nie było mości. Oznaczano to dobitnie przez użycie wyrazu *Wasze*, króry w obec szlachetniejszych pojęć o godności człowieka, coraz bardziej znika z używania.

Te uwagi z języka naszego zdjęte nastręczyły mi porę zastanowić się bliżej nad tem, co rzeczywiście godność albo mość człowieka stanowi.

Człowiek jest naprzód ogółem, bo jest w ludzkości, stanowi jeden jej atom; — jest następnie szczegółem, bo należy do jakiegoś narodu; jest nakoniec pojedynkiem, bo jest piastunem jakiegoś zakresu działań czyli powołania. To też mość jego musi być zlewkiem tych trzech stanowisk.

Mość ogólna i szczególna z natury swojej musi być wszędzie ta sama, bo w ogólności zatracone są wszelkie różnice, a w szczególniku tylko wyróżnienie się od szczegółów, z których każdy w sobie jest także bezróżnicową równością. Tylko mość pojedynkowa zdolna najrozmaitszych stopni i rozmiarów. Tu toć główne pole popisu dla godności człowieka, — to toć przyczyna, że mość pojedynkowa, albo też mość jednego stanu pochłonąć może wszystkie inne moście, i postawić siebie na ich miejscu. Dzieje się to wtedy, kiedy mość ogólna i szczególna nie są dość silne, aby zrównoważyć rozwładnioną mość pojedynkową.

Wynika ztąd bezpośrednio, że dostateczne przyjęcie się mością ogólną i szczególną musi być zadaniem cywilizacyi, że ich należyte rozwinięcie stanowi dobrobyt państw i narodów, na równowadze godności pojedynkowych oparty.

I. Godność człowieka jako człowieka.

Stary zakon naucza, że człowiek stworzony na obraz i podobieństwo Boga. W tej nauce wyrzeczona podstawa i zasada tego, czego dowieść chcemy. I gdyby była wiara, dowoduby niepotrzeba. Nowe przymierze, bezpośrednio z tej zasady płynące, nakazuje kochać bliźniego jak siebie samego — i gdyby była miłość, zbytkiemby było dowodzić godności człowieka jako człowieka, bo każdy jest bliźnim naszym.

Mojżesz, powiedzą krytycy kosmogonii jego, wystawiał sobie Boga w postaci człowieka, a ztąd naodwrót zrobił wniosek, że Bóg utworzył człowieka na obraz swój. Zapominają przecież, że skoro Mojżesz pojmował Boga, jako ducha stworzyciela i ducha nieśmiertelnego, i wyobrażał go sobie w pojawnych formach ludzkich,

*) Oznaczają je rzeczowniki od przymiotników pochodzące.

**) W najpóźniejszych dopiero czasach zaczęto i tu używść mość zamiast przewielebność.

musiał mieć oraz wiarę czy przekonanie, że obraz człowieka jest oraz wyrazem podobnego nieśmiertelnego ducha, jest jego mieszkaniem na ziemi, w czem leży cała zacność utworu człowieczego; jest to cecha jego bezwzględnej godności.

Są rodzaje małp z postaci nader zbliżone do postaci człowieka, a jednak o całą nieskończoność od niego niższe, bo wiecznie wskazane na niemowlęctwo, wiecznie zaklęte na ten sam zakres dzikości i zwierzęcości, po za który wyjść nie mogą. To zaś, co człowieka wyżej nieskończenie stawia nad wszystkie inne stworzenia, jest możność doskonalenia się za pomocą mowy i władz umysłowych, a tą możnością musi być co innego, niżeli to, co żywot zakreślony zwierzęcy stanowi. Jest nią duch orzeźwiający, owładający ludzkość całą, zdobywający panowanie nad światem stworzonym, pojmujący Boga nieśmiertelnego, a ztąd sam nieśmiertelny. Żaden zmysł, żaden z tylolicznych członków ciała nie da ci świadomości o świetle, tylko jedno oko, ku temu usposobione. Podobnie się ma z duchem, zaczem *musi być sam nieśmiertelny, aby pojął nieśmiertelność.*

Otóż, gdy takie jest znamie i przeznaczenie każdego człowieka przychodzącego na ten świat, trzeba przypuścić, że tak w pierwszych zawiązkach rodzaju ludzkiego, jako i w końcu dopełnienia wieków, była i będzie zupełna równość pod względem godności i znaczenia każdego człowieka z osobna; tam była naturalna, bezpośrednia, kiedyś będzie świadoma i pośrednia.

Atoli, już w czasach patryarchalnych zatarły się w części te znamiona. Władza patryarchy była nieograniczona, toż samo władza ojca nad dziećmi, męża nad żoną, pana nad czeladką. W kole rodziny i pokolenia miarkowały onę władzę przywiązanie i pożycie. W wojowniku podbijającym liczne pokolenia wyrodzić się bezpośrednio musiała w despotyzm, i niewola, to Kainowe przekleństwo społeczeństwa, zstąpiła na świat.

Urodzenie będące żrodłem i objawem nieśmiertelnego ducha, a ztąd godności człowieczej, stało się właśnie piętnem niezmazanem jego upodlenia. Z niewolnika lub z niewolnicy tylko niewolnik mógł się urodzić. Kasta władzców dla siebie jednej zatrzymała urodzenie z prawem do wolności. Dowodzi to, jak w świadomości ludów i narodów zatarły się z czasem zupełnie pojęcia Boga, jako ducha nieśmiertelnego, a ztąd pojęcia człowieka, jako jego obrazu. Bałwochwalstwo zapanowało na świecie jak długi i szeroki, a z niem niewola. Umysły tak się przejęły nietylko godziwością; ale i koniecznością takiego stanu rzeczy, że sam Plato, mędrzec grecki, nie pojmował, aby się rzeczpospolita ostać mogła bez niewolników i uważał stan niewoli jako stan normalny i potrzebny w ludzkości. Mnogie ludy Słowian padły ofiarą tego skrzywionego pojęcia; ujarzmiane przez sąsiednich Rzymian i Germanów, poszły w ich niewolę i zapełniły panów swoich domy tak gęsto, że w łacińskiej i niemieckiej mowie Serb a *servus* (niewolnik), toż Sławianin i *sklave* (niewolnik) jednoznaczące były wyrazy. Po dziś dzień jeszcze pokutują w tytułach różnogodnych, tak u sławiańskich jak i germańskich ludów ślady ówczasowego pojęcia, że urodzenie jedynie nadaje miarę godności człowieka. Dla tego Niemiec ma swoich *dobrze, wysoko dobrze,* i *wysoko urodzonych;* Rossyanin ma swoich *błahorodnych*, a i Polak przez pewien czas — było to, jeżeli się nie mylę w powolterowskich czasach — chciał tytuł *urodzonego* windykować samej tylko szlachcie, odmawiając go innym stanom *).

*) Mieszczanom wyszczególniającym się dawano tytuł *szlachetnych*. R.

Kiedy sama natura poczęcie, urodzenie i niemowlęctwo człowieka wszędzie bez wyjątku do tych samych przywiązała warunków przyrodzonych; kiedy szczególnych darów, tak ciała jak umysłu, nie nadała żadnej uprzywilejowanej kaście ludzi; ale je sporodycznie na wszystkich rozrzuca; nie wiedzieć czemu się bardziej dziwić, czy tym, co na swój użytek wyzyskiwali wiarę w przywileje urodzenia, czy też łatwowierności mas nieuprzywilejowanych, co przez tyle wieków a i teraz jeszcze przyjmują, że się jedni wolnymi a drudzy niewolnikami rodzą.

Jest to brak wiary w nieśmiertelność ducha człowieczego, który każdą istotę ludzką czyni obrazem i podobieństwem Boga. Gdyby ta wiara była silna i rzetelna, gdyby nietylko była na uściech ale i w sercu, niepodobna, aby jedni z powodu samego urodzenia mieli się za szlachetniejszych i z lepszej ulepionych gliny, a drudzy aby się czuli niższemi pod tym względem od nich.

Godność człowieka, jako człowieka, zależeć zatem będzie od podniesienia w nim świadomości, że jest duchem nieśmiertelnym, że jest stworzonym na obraz i podobieństwo Boga. Świadomość tę nadaje wykształcenie. Im ono będzie wyższe i rozleglejsze, tem pewniejsza będzie reforma pod tym względem. Bo choć ono jednych do niewiary doprowadzi, to innych we wierze podniesie, a światło zawsze cienie nocy pokona.

Jako nadużycie szło z góry, tak i reforma z góry iść powinna. Niesłychanego tu wpływu są wrażenia lat dziecinnych. Od przesądów, w tym wieku nabytych później otrząść się trudno, a ztąd idzie, że gdy takowe wszystkie stosunki życia przesiąkają, przechodząc z pokolenia na pokolenie, utrwalą się na siłę nieprzełomną. Otóż w dziecinie zaraz, a następnie w szkołach należy rozwijać pojęcia i wyobrażenia takie, któreby je nauczyły szanować, na przyszłość, w każdym równego sobie człowieka. Naturalne popędy dziecka same ku temu prowadzą. Trzeba niemi kierować; ale ich przez opaczne postępowanie w tem, co widzi i słyszy, nie wykrzywiać. Gdyby było podobna wychować tylko jedno pokolenie bez przesądów, przesądyby upaść musiały. Ale w tem właśnie trudność. Wnikają one tysiącznemi drogami na umysły młodego pokolenia, i z każdą chwilą rosną i wzmagają się, aż zamienią się w tak silną wiarę i przekonanie, że przeciwko nim zasady religii i wykształcenia nic nie mogą. Raz wpojone wyobrażenia, ile że podsycane i podtrzymywane społecznemi i politycznemi stosunkami, zachwiać się w obliczu religii i nauki mogą, ale nigdy się nie wytracą. Trzeba było trzech wieków męczeństwa wyznawców Chrystusowych, aby na ruinach niewoli pogańskiego świata zakwitła zasada miłości bliźniego. Trzeba było straszliwych wstrząśnień rewolucyi francuskiej, aby na zwaliskach feudalizmu średniowiecznego zatknąć sztandar osobistej wolności człowieka. Trzeba będzie jeszcze wieków i zupełnej reformy wychowania, aby uznaną była godność człowieka, jako człowieka. Wszelako trzeba prostować drogi, i przysposabiać przyszłe żniwo uprawą młodych umysłów. I tu rozległe pole do zasług dla rozsądnych matek i rozsądnych nauczycieli.

Z pojęcia godności człowieka, jako człowieka, podaje się konieczność jak najrozleglejszej oświaty, by udoskonalać w nas podobieństwo Boże. Ciemnota jest ślepotą ducha, i w niej nie dobierze się człowiek godności swojej. Póki ludy będą w ciemnocie, póty będą w ujarzmieniu. Człowiek ciemny wolności nie zakosztuje, bo jej nie rozumie, a rozumniejszy objuczy go.

Z pojęcia tejże godności wyłania się moralność, będąca przewagą ducha nad popędami ciała. Zbliża ona nas do bóstwa i podobniejszemi mu czyni. Gdy przeciwnie, kto zagrzązł w chuciach i pożądliwościach: zatarł w sobie

znamie obrazu Stwórcy. Rozwiozłość obyczajów sprowadza upadek wolności nietylko pojedyńczego człowieka, ale i narodu.

Z oświaty i moralności rozwija się nakoniec trzeci czynnik: uszczęśliwienie rodzaju ludzkiego, które jest zadaniem postępu, cywilizacyi i przeznaczeń ludzkich; jest to królestwo Boże, którego nietylko w niebie, ale i na ziemi wyglądamy. Wszystkie dzieje ludzkości są rozwiązaniem tego ostatecznego zadania, a modłą, wedle której to rozwiązanie się odbywa, jest uznana i rozpowszechniona godność człowieka jako człowieka.

(C. d. n.)

ODPOWIEDŹ
na
POŻEGNANIE
Krystyna Ostrowskiego *).

Zwątpiłeś piewco! kto wątpi, ten grzeszy:
Bo jad zwątpienia tysiąc serc zaraża,
I głębiej w boleść pogrąża — nie cieszy,
I do kośnicy rwie nas od ołtarza.

Serc nieznalazłeś śród oziębłej rzeszy?!
I cisza uczuć ducha ci przeraża;
I wątpisz, czyli do ofiar ołtarza
Ziomek z miłością i wiarą pospieszy.

Stłumionych uczuć nie zwać nam nicością —
Nie dzielić braci spólnych mąk i doli,
Ale ich zbliżać wiarą i miłością —

O taka skarga, jak Twoja — to boli . . .
Bo my nie na to z kości ojców kością,
Byś nam odmówił serc i dobrej woli.

J. K. Turski.

PRZEGLĄD DZIEŁA:
Żywot
J. U. NIEMCEWICZA;
przez
X. Adama Czartoryskiego.

(Wydanie Biblioteki Polskiej w Paryżu). Księgarnia B. Behra, 1860, (str. VII, 453, 8o, papier doskonały, druk, jak zwykle francuski, dobry; na czele staloryt, czy miedzioryt Niemcewicza, który *Gros* wyrysował, a Cook wyrył).

Narody nie umierają. Ich życie w odradzających się ludziach i całych pokoleniach wiekuje. Ich koleje (czy to pomyślność, potęga, sława, czy klęski, niemoc, letarg) są to nagrody, lub kary, ostrzeżenia błędnym lub cierpiącym: są to nie zawsze łatwe do zbadania tajemnice Opatrzności.

Jedna rzecz wszakże jest pewna, widoczna na każdej karcie historyi, na protypowych kartach biblii i na tym krótkim strumieniu dziejów, co pod okiem naszem upływa: że wszędzie w chwilach stanowczych dostrzedz można ludzi naczelnych, to królów, to proroków, to prawodawców, to wojowników; nieraz kapłanów, wieszczów, lub męczenników, którzy powstają z różnych warstw społeczności i przewodniczą życiu narodowemu.

Temi słowy rozpoczyna autor dzieło; autor, którego wysoce uzdolniona osobistość, a która różnych doznała losów, autor, którego stanowisko rodowe i zdobyte, którego imie i ród głęboko sięgają w ostatnim naszego państwa okresie. Autor i samo dzieło, ściągające się do męża niezaprzeczenie wielkich obywatelskich przymiotów, jedno i drugie bardzo powinny nas rozciekawić.

Przebieżmy to dzieło!

Niemcewicz, mówi autor, nie należy do wysokiego stanowiska Sobieskich, Kościuszków, Poniatowskich (?!). Nie był on na czele; ale był we wnętrzach, w sercu, czuciach narodu: był typem serdecznego szlachcica polskiego, wzorem prawym patryotyzmu dla masy narodowej. (I t. d.)

Autor rozpowiada: Julian Ursyn Niemcewicz urodził się 16go lutego 1757 w Skokach, o milę od Brześcia Litewskiego, z Marcelego, podczaszego mielnickiego, i Jadwigi z Suchodolskich.

Pierwsze Juliana lata, rozpowiada autor, aż do dwunastego roku, zeszły na wsi przy rodzicach i zostawiły w jego duszy nigdy niezatarte ślady . . . . Niemcewicz urodził się w samej chwili przejścia (rozpowiada autor dalej), gdy Polska w miejsce dawnych sarmackich, jak to mówią, obyczajów, (przeczytaj jeśli możesz komedyą Zabłockiego: *Sarmatyzm* R.), przybierała nowe kształty i odmienne zwyczaje. (Zaiste chwila arcykrytyczna, i dla narodu taką się pokazała. R.).

Widział on jeszcze cały tryb starodawnego życia... Pamiętał Niemcewicz, jak 1764 r. ojciec jego, urzędnik wojewódzki, sędzia kapturowy i towarzysz znaku pancernego (tytularny?) wyjeżdżał na elekcyę Stanisława Augusta konno, w pełnym rynsztunku, z czworokonną kolasą i pakownym wozem dla kucharza i tłumoków, i z doborem swoich pocztowych. Pobożna matka... której portret widzieliśmy w Warszawie nad jego łóżkiem zawieszony, wpajała do(?) serca.. dziecka uczucia religijne, które... nigdy nie wygasły zupełnie, (widać to z pism Niemc. R.) a... nareszcie wzięły górę. ...To (i) pierwszą naukę serdecznego patryotyzmu winien był Niemcewicz... matce.

Dalej autor powiada, że gdy w r. 1767 przyszła wiadomość o porwaniu na rozkaz posła moskiewskiego biskupów, senatorów i ministrów: matka J. U, zemdlała, co zrobiło na naszym Niemcewiczu nigdy niezatarte wrażenie.

Autor poniżej prawi: Niemcewicz należał do pierwszej generacyi młodzieży, wykształconej wkrótce potem przez nową edukacyą narodową, z której wyszli Kazimierz Sapieha, Mostowscy, Potoccy Ignacy i Stanisław, Józef Szymanowski, Zakrzewski, Jakób Górski i wielu innych znakomitych i zacnych ludzi, wiernie poświęconych ojczyźnie, chciwych jej chwały i szczęścia... Między wielkiemi wypadkami (prawi autor) zaszłemi w pierwszych latach życia Niemcewicza, policzyć należy zniesienie zakonu Jezuitów, a ztąd zupełną zmianę naszej edukacyi narodowej.

Powiedziawszy autor to i owo, mówi dalej: Dodać należy, że jeśli wychowanie jezuickie nie rozwinęło w Polsce ani rozsądku politycznego, ani pewnych żywotnych przymiotów życia publicznego, to z drugiej strony w czasie szkół tego zakonu naród... starannie zachowywał cnoty prywatne i familijne, które także mają nieocenioną

*) Zobacz *Czas* z 18go stycznia b. r.

wartość.... Mamy.... świadectwo samego Niemcewicza:

Pamiętam w mem dzieciństwie, gdy August panował,
Polak ojczystość swoją wiernie jeszcze chował;
Mowa, zwyczaje, ubior i życie domowe,
Wszystko przypominało życie Jagiełłowe.
Już niebyło potęgi; ale była cnota,
Dobra wiara, uczciwość i święta prostota,
Odwaga, miłość kraju, bojaźń wszelkiej kaźni,
I pobożność synowska, i stałość w przyjaźni;
Najsroższe z nieszczęść jeszcze Polski nie spotkało,
Jeszczem w dzieciństwie mojem oglądał ją całą,
Dniepr nas i Dniestr od srogich ludów rozgraniczał.

(Notandum. Mimo woli przychodzi na myśl, że gdyby nie wolteryanizm i nie zachodni wpływ, państwo nasze byłoby nie upadło, mimo szalonego liberum veto. R.)

Dalej mówi autor o sejmie, raczej delegacyi 1775 r. i o utworzeniu komisyi edukacyjnej, instytucyi niesłychanie ważnej, pierwszej w Europie w swoim rodzaju.

W drugim rozdziale biografii (życiopisma), a to na samym wstępie, powiada autor (str. 23). Około roku 1776, książę generał ziem podolskich, utrzymując z Niemcewiczem (ojcem) stosunki.... (dawniej zawiązane).... przemógł był na rodzicach młodego Juliana, że mu go oddali do korpusu kadetów pod warunkiem, iż książę nieprzestanie być opiekunem powierzonego sobie młodzieńca; węzeł ten zobopólny trwał przez całe ich życie.

...Edukacya kadecka, powiada autor, była, w ścisłejszym obrębie i celu, wykonaniem zamiarów, które komisya edukacyjna do całego kraju chciała stósować....

Od kadetow Niemcewicz wyszedł (ciągle przytaczamy słowa autora), przejęty uczuciami człowieka honoru i dobrego Polaka; zostawał (był) adjutantem księcia generała ziem podolskich, który, jako szef gwardyi litewskiej i generał inspektor wojska litewskiego, nie szczędził ni starań, ni majątku, aby do tych korpusów zaprowadzić porządek, karność i znajomości wojenne. Niemcewicz (był) mało zdolny do ścisłej służby frontowej....

Autor powiedział, że matka uczyniła J. U. Niemc. patryotą, że go szkoła kadetów nim uczyniła i powiada, że go nim uczynił dom Czartoryskich; sądzimy, że najpierwsze jest najzupełniejszą prawdą.

Autor mówi o stosunkach literackich Stanisława Augusta, i o stosunkach literackich Puław, które oczywiście nie tak silne były w zasoby; ale, jak autor uważa, może swobodniejsze. Autor mówi, że w towarzystwie puławskiem dojrzywały szczęśliwie od natury dane zdolności Niemcewicza...

Przy końcu roku 1783 i w r. 1784, (mówi autor poniżej), odprawił Niemcewicz w towarzystwie hr. Stanisława Sołtyka pierwszą swoją podróż za granicę. Prócz Niemiec, zwiedził Włochy, Sycylią(?), Maltę, Francyą i Anglią. Pisał interesujące listy i dyaryusz (dziennik) swych podróży, które zginęły.... Niemcewicz wrócił z tej podróży wykształcony, obeznany ze światem, europejskim kawalerem(?), mogącym śmiało pokazać się w towarzystwach Rzymu, Paryża, Londynu(?!!)...

Drogie lata pięknej młodości... dziwno powiedzieć, (słowa autora), były dla Niemcewicza po części zmarnione... (Widać oczywiście, że nabywanie własności europejskiego kawalera, jest marnowaniem drogich lat młodości. R.).

Wnet mówi autor: Rok 1787 znalazł Niemcewicza znowu za granicą, naprzód w Londynie, potem w Paryżu podczas pobytu tamże księżny marszałkowej Lubomirskiej, wraz z p. Stanisławem Potockim, jej zięciem. Wtenczas także szczególną przyjaźń zabrał z kawalerem Denon, póżniej towarzyszem Napoleona w Egipcie; z Alfierym, sławnym tragikiem i pisarzem włoskim; i z Jeffersonem, posłem amerykańskim we Francyi, a potem prezesem Stanów Zjednoczonych.

Dalej powiada autor, że w skutek zmian politycznych w Europie, Stanisław Potocki i Niemcewicz powrócili do kraju (w r. 1788). Autor cytuje, że Niemcewicz przed powrotem do kraju tak się wyraził:

Zniknie Paryż ulubiony, (a przecież ulubiony. R.)
I te lekkich grotów blizny,
A człek, ze snu obudzony,
Westchnie do miłej ojczyzny;
Innym tak lube siedliska
My bez żałości porzucim...

Trzeci rozdział (str. 33) poczyna autor temi słowy: Rok 1789 był początkiem wielkiej, przeważnej w dziejach świata epoki, mającej nowy byt i kierunek, nowe teorye i ich przystósowanie nadać ludzkości; epoki, która Francyi same dorazu błogosławieństwa, same niepojęte dotąd od poetów i filozofów, tylko rojone pomyślności zdawała się gotować, a nam niepodległość i szczęście obiecywała: natomiast zaś (jakie bądź póżniej ludom zjednała korzyści), wówczas potoki krwi, długie wojny i despotyzm Francyi, a Polsce ciężkie klęski i ostateczną zagładę przyniosła.

(C. d. n.)

Szkice Karnawałowe;

przez

Mateusza Wszędobyłę.

Kiedy niżej, a raczej wyżej podpisany, pierwszą niewinną powiastkę *) swoją w kolumnach *Niewiasty* ogłosił: znalazło się wielu, ku wielkiej serca jego boleści, którzy go o malowanie komerażów i o wyzyskiwanie rzeczywistych osób i wypadków na korzyść powieści posądzili. Ludzie ci, mający widać wielki talent do badań geograficznych i archeologicznych, wnioskowali z niewyraźnych obrazów natury i na miejscowość, gdzie się powieść odbyw ła, a przyjąwszy to Krynicę, to Szczawnicę lub Iwonicz, zestawiali z postaciami urojonemi postacie swoich znajomych. Tymczasem, klnę się na fuzyą, bo na co lepszego niewarto, że najniepotrzebniejszy sobie trud zadawali, bo w niewinnej powieści pana Mateusza niebyło nic, prócz kilku prawdziwych może rysów, które się mogą znaleść na panu X. lub Y. które atoli nigdy pana X. lub Y. z charakterami w niej grającemi indentyfikować nie mogą.

Wypada mi zatem prosić szanowne Czytelniczki i Czytelników, aby z obecną powiastką podobnego trudu sobie niezadawali. I tu obiecuję sobie kilka prawdziwych podać rysów; ale żadnego portretu, żadnej fotografii, panotypii lub stereoskopu.

---

*) Życie kąpielne.

I.

Pan Franciszek Salezy Wiktor, trojga imion Ciepieliński wychodzi z ciasnych ramek szkolnego żywota i pragnie inicyować się w salonach.

Pan Franciszek Salezy Wiktor, trojga imion Ciepieliński, a bohater naszych szkiców karnawałowych, pochodził z niezbyt sławnej, ale licznej za to, i znakomitą mającej przyszłość rodziny Ciepielińskich. Hołysze herbowi i zażarte demokraty nazywali ją parweniuszowską familią, mówili wiele o zajęciach komisarskich ojca pana Salezego, pana Michała, a pani Michałowej przypisywali niezupełnie jasną przeszłość, to pewna atoli, że rodzice naszego bohatera mieli bardzo znaczną fortunę, i utrzymywali się w sposób, który usprawiedliwia choćby najarystokratyczniejsze zachcenia.

Państwo Michałostwo mieli klucz piękny i skrzętnie zagospodarowany, kamienicę w mieście zwaną pałacem, mieli nadto ten spokój duszy i pewność siebie na twarzy, która zdaje się mówić: Mam pieniądze i kwita. Pan Michał, z natury i z rozmaitych a ciągłych wpływów, podniósł był apoteozę pieniędzy do rodzaju barbarzyńskiego fetyszyzmu, skłaniał głowę, gdy o nich mówił, a konkludując uderzał się po tłustym udzie mówiąc z namaszczeniem: Panie Dobrodzieju — grunt — grunt te pieniądze. Pani Michałowa, w skutek odmiennych widać doświadczeń, niebyła tak zapamiętałą ich zwolenniczką, wśród dukatowego spokoju miała chwile gorzkie, a patrzącej na młodego Salezia, chmurzyło się nieraz czoło, a usta szeptały: Nie! nie! pieniądze niewystarczą.

I pod pewnym względem miała racyą pani Michałowa. Świat wielki przyjął wprawdzie bogatego jej męża na swoje łono, przyjmował wizyty i rewizytował; ale nieopuścił żadnej sposobności, aby mu dać uczuć przestwór między nim a sobą. Niepomogła sztucznie uzyskana legitymacya, która w rodzinę Ciepielińskich wniosła kilka fikcyjnych starostw i kasztelaństw, niepomogła liberya i meble sprowadzone z Paryża, niepomogły festyny i bale: Pani Ciepielińska gryzła się co moment afrontami wyrządzanemi sobie lub mężowi, i byłaby niezawodnie uciekła w wiejską samotność, gdyby nie oczko w głowie, gdyby nie Salezio. Pan Michał, lubiąc paradować swoim majątkiem, a obdarzony od natury twardą skórą hippopotama na wszelkie ataki dowcipu i szyderstwa, śmiał się z niej i konkludował: Duszko! pieniądze grunt! oni się krzywią ale przychodzą, a im bardziej który bankrutuje, tem grzeczniejszy.

Z tych dwóch odmiennych sposobów zapatrywania się na świat i ludzi pochodził wielki zamęt w wychowaniu Salezia. Oboje zgadzali się, aby go wychować *comme il faut*, (tyle umieli po francusku), ale rozmaite były ich metody. Pan Michał chciał syna mieć gospodarzem, technikiem, buchhalterem, spekulantem. Pani Michałowa chciała, aby był przedewszystkiem dandym wielkiego świata. Z tej przyczyny biedny Salezio musiał się uczyć wszystkiego, a właściwie nic się nienauczył. Ojciec pilnował skrzętnie jego postępów w szkole, mianowicie do artemetyki (jak arytmetykę nazywał). Mamunia z prywatnej szkatułki łożyła na języki, taniec, fechtunek a nawet na wykwintność toalety, mama napełniała kieskę syna pieniędzmi, aby z bogatemi i dystyngwowanemi kolegami mógł żyć i hulać. Tak między Scyllą i Charybdą, szarpany na dwie strony, pojawia się nasz bohater w chwili, kiedy wychodząc ze szkół gimnazyalnych wchodził w życie wolniejsze i niezawiślejsze uniwersytetu.

Ale czas już odrysować choćby pobieżnie bohatera naszego. Był on żywym wizerunkiem ojca i matki, istot zupełnie do siebie niepodobnych. Niski, skłonny do tuszy, pomagając tej skłonności nadmiarem apetytu, przypominał ojca, przypominał go nadto ustami, których warga wierzchnia górowała nad spodnią, tworząc wyraz niebardzo mądry. Za to miał czoło i oczy matki, oczy smutnawe i ciche, i nos ładnych rozmiarów. Co do duchowego ustroju również cudownie dary, braki i chęci rodziców się w nim kojarzyły. Miał głęboki szacunek przed pieniądzmi i był skąpym, za lat dziecinnych zbierał pół krajcary ustawiając je w reńskie z cierpliwością mozaikisty, co mu niemało sympatyi ojcowskiej zjednało. Ale w latach młodzieńczych przeważyła macierzyńska natura. Młody Salezio zawąchał rozkoszy arystokratycznych, pobratał się z znakomitemi chłopięty w szkole i o niczem niemarzył, jak o tym wielkim świecie, o którym przeczuwał, że jest czemś wyższem, niż salon jego mamy. Z płaczem wielkim przyszedł raz Salezio do mamy, opowiadając, jak mu ekonomskie zarzucono pochodzenie.

— Czy to być może mamo! że my tak niskiej jesteśmy kondycyi?

— Nie tak niskiej, jak myślisz, bo my mamy pieniądze, odpowiedziała mama z westchnieniem, dublując miesięczną pensyą.

Pieniądze więc, znowu pieniądze były kotwicą ratunku. Salezio się ich chwycił, jak pijany płotu, i poznał ich czarodziejską siłę. Z sarkazmem na ustach wprawdzie, ale zawsze ochotnie pospieszała arystokracya i inteligencya studencka na jego reuniony i herbatki, które mama układać pomagała. Salezio rósł w znaczenie i znajomości. Koledzy zapraszali go do domów, a mama unosiła się z radości opowiadając:

— Mój syn żyje w przyjaźni z hrabią S.; książę W. bardzo kocha mojego syna.

Unosiła się z radości widząc jak rubaszne ruchy Salezia nabierają jakiej takiej, choćby afektownej elegancyi czyli tournury. A gdy Monsieur Sauterelle, metr tańców, i Vicomte Frappamort, metr fechtunku, biorąc miesięczną pensyą, chlubne dawali świadectwo postępom syna na śliskiej posadce salonowego świata, to biedna p. Michałowa płakała z radości. Tylko pan Michał niepodzielał jej zapału, a widząc, że się syn zresztą nie nieuczy, groził batem pozostałym po dawnych zajęciach i mówił:

— Nauczę ja go, nauczę! Co ojciec zarobił, to taka szaławiła rozterać gotowa!

(*D. c. n*).

Listy księdza Wojciecha z M.....

I.

Przewrócił się porządek boży w rodzinach! Mężowie ustąpili z pola im nadanego, a kobiety powdzierały się na pole im niewłaściwe(?) A podług praw odwiecznych kobiety całą (?) treścią jest serce, jak znowu treścią (?) mężczyzny jest głowa. Nie odmawiamy kobietom umysłu, rozumu, jak to uczyniła filozofia niemiecka, owszem uwielbiamy w nich duszę bożą, której dwa przymioty najcelniejsze, to jest: myśl i uczucie — tylko widzimy u kobiety drugi przymiot duszy, to jest, uczucie więcej czynne, dzielniejsze. Według świadectw dziejowych szedł zawsze mężczyzna myślą naprzód, a kobieta stała na przodzie sercem. I głęboką prawdę wyraża Geneza mówiąc, że kobietę stworzył Bóg z żebra Adamowego: wyszła kobieta na świat jakby z mężowego serca, które ukryte jest pod żebrami — otóż serce, to przyczyna życia kobiecego. Z czasem pogmatwały się pojęcia

prawdziwe o mężu i niewieście, nastąpił upadek moralny. — Niewiasta wzięła ster na polu męża, a mąż został biernym. Tak mąż jak żona są politowania godni, jeżli nie stoją na właściwem sobie polu! Nie zazdrościmy owego szczęścia w małżeństwie, gdzie żona chodzi przy karabeli, a mąż przędzie kądziel! Serce kobiety i głowa męża, to naturalne bieguny, i tylko w tym stosunku może być miłość prawdziwie ludzka, inaczej nie ma jej, lub jest illuzoryczną. Serce kobiety wabi rozum męża! Przeważny rozum kobiety jest głazem, jest lodem dla mężowego serca!

Jakże to niemiłe wrażenie robi kobieta mędrka z okularami i piórem za uchem, najeżonemi włosami i zmarszczonem od myślenia czołem. Pewnieby niepociągła do siebie twego serca mój widzu, choćbyś był i idealistą! Można podziwiać rozum wybredny kobiecy, ale go miłować trudno! To mamy od Boga dane, że, co niewłaściwe kobiecie, to od niej odpycha! Jakie miłe wrażenie robi na mężczyznie skromnej, cichej kobiety widok, gotowej jednakże życie złożyć w ofierze! Przeciwnie mąż bez rozumu, czyli głupi, albo z miękkiem sercem, pobudza do litości: pobudza nawet do pogardy! Otóż rozum męża, a serce kobiety, to naturalne filary miłości i szczęścia rodziny! Bo rozum męża zmywa z siebie ogoizm w obec serca żony i staje się słońcem domu, a znowu serce żony opiera się o rozum męża, jakby o wieżę, na której płonie lampa morska dla żeglarzy. Gdzie się takie bieguny zetkną, tam rodzi się miłość wzajemna, ta urocza tajemnica, niewyrozumowana nigdy ani przez widzów ani samych aktorów. Kto sobie potrafi wytłómaczyć i wyrozumować, jakim sposobem umiłował osobę drugą? Jaki to grzech popełniają dziś ludzie, kiedy chcą wzbudzić miłość przeciwnemi, niebo-skiemi, sztucznemi środkami? A takiemi środkami są: Rozum niewieści, zniewieściałość męzka, posagi, wdzięki chwilowe, rody, herby, majątek i t. d. Rozum niewieści przesadny odraża męża od siebie — posagu wdzięki przyciągają spekulanta zepsutego, ale nie budzą prawdziwéj miłości. — Nie gniewajcie się na mnie Panie! żem wzniosły cel naznaczył sercu waszemn, a znowu ograniczył wasz rozum do pewnej miary! Miejcie rozum, ale tylko w domu, w zarządzie rodziny! niech ten rozum nie lata jak motyl niepotrzebnie pozadomem, niech wasze główki myślą o domu, o szczęściu męża, dziatek, sług, i sierot, o dobrej doli tych, których Bóg waszemu sercu oddał pod opiekę — nie myślcie bez koniecznej potrzeby o Francyi, Paryżu, Włochach i t. d.

Początkiem waszej myśli dom rodzicielski, potem dom męża i dziatek, a końcem tej myśli Ojczyzna i Bóg od którego wszystko poczynać, wszystko z nim i na nim skończyć powinnyście! W takiej przestrzeni ma kędy bujać myśl wasza! Kochajcie dom rodzicielski i pamiątki ojców i dziadów! Kochajcie mężów i dziatki i co w waszej wiosce koło dworu tuli się pod opiekę serca waszego! Kochajcie Ojczyznę, tę ziemię ojców, tak wielkich królów, bohatyrów, obywateli tylu, tak zacnych matron, waszych babek i prababek! Kochajcie język narodowy, myślcie o nauce dziatek! wyrzućcie z myśli owe pomysły wyjeżdżania za granicę, mieszkania w Paryżu, Rzymie, Neapolu! myślcie o tej kolebce, w której was kołysano, o tej izbie, gdzieście pierwszy raz zaczęły chodzić, o tych sprzętach, na których wam matka lub babka ustawiała lalki i inne cacka dziecinne! Pamiętajcie o tej kobiecie, która was mlekiem piersi swej karmiła, i o tej piastunce, która was kilka lat strzegła jak drugi Anioł-stróż, która was uczyła ojczystym językiem nazywać sprzęty domowe, ubiory, lalki, i uczyła was pacierza i budziła was z wesołą twarzą, i usypiała was piosenką ojczystą, krakowiakiem wesołym, smętną kołomyjką, lub powiastką ludową jaką! A jeżli te osoby nie żyją, to może są ich dziatki, biedne sierotki, o tych losie myślcie, pamiętajcie: wynagradzajcie im teraz to, coście odbierały od ich matek w waszem dzieciętwie, a może z ich uszczerbkiem — owe pieszczoty i całusy, owe czuwania przy waszem łóżeczku; wszak wy teraz dowiedziałyście się o tem, że wasza mamka lub piastunka dała swoje niemowlę na wieś na mamki, a sama poszła was karmić, pielęgnować — ona was uchroniła od kalectwa, ona was wykarmiła. Czyńciesz podobnie im samym, albo ich dzieciom, a możecie to zrobić, bo wam Bóg dał środki potemu i wyższe poznanie i wyższe społeczeńskie stanowisko? Pamiętajcie o rówiennicach wieku waszego młodego; biegałyście nieraz z dziewczątkami wiejskiemi po murawie koło dworu, zbierałyście z niemi bławatki na wieńce — spotykałyście się z niemi w kościele, na obrzynkach przy dworze, w ogrodzie, może nie raz wynosiłyście kawałek białego chleba tym wiejskim waszym współtrzpiotkom, możeście któréj podarowały chusteczkę, możeście z którą społem płakały — mój Boże, a jakie rozłączenie dzisiaj między wami? Wiek dziecięcy i anielski był wam wspólny, wiek panieński was rozłączył, wyście poszły inną drogą, drogą szczęścia, zabaw, nauki; a one poszły drogą niedostatku, pracy, nieuctwa — dziś wy może matkami i one są także matkami — otóż dzieci wasze i ich niechaj żyją razem w dworku waszym, niechaj się bawią i radują; ale niechaj żyją użytecznie: uczcie je razem z waszemi dziatkami, choćby nie wszystkiego, to przynajmniej najpotrzebniejszych rzeczy, a czemu same niepodołacie, podołacie przy pomocy księdza plebana — wszak wy Ziemianki i wy Księża Plebani, jesteście dziś filarami moralności, pociechy i oświaty dla ludu, jesteście tragarzami tradycyi narodowej i zorzą przyszłego szczęścia w kraju. Pamiętajcie zacne Panie! o sierotkach bliskich, o dziatwie drobnej w waszych dobrach! wszak i wy macie dzieci, a gdy pomrzecie, to waszym dzieciom będą te wiejskie dorostki sąsiadami — jak ich wyuczycie, takich sąsiadów i pomocników będą miały z nich wasze dzieci. Miłujecie wasze dzieci, pracujcież dla ich szczęścia! Macie zasoby jakie takie, a ksiądz pleban ma potrzebną naukę, powołanie i namaszczenie.

Pomnijcie Polki! że macie obowiązek pracowania w winnicy Pańskiej.

O TRADYCYACH NARODOWYCH

Józefa Łepkowskiego.

(Dokończenie)

Zbyt też to śmiały i junacki zarzut ze strony p. K. R. zrobiony Długoszowi, takiemu poważnemu dziejopisowi, że mu się podobało ustroić dzieje tem podaniem. Tembardziej, że już i przed Długoszem podania o Krakusie i Wandzie krążyły w pieśniach po świecie.

Odwołując się następnie do źródeł historycznych coraz mocniejszą wiarą napełnia serce czytelnika p. J. Ł.; i w końcu tak reasumuje podanie i jego piękność o Wandzie. Przytoczymy tu cały teu ustęp ze str. 40 i dalszych, nie wątpiąc, iż czytelniczki nasze zgodzą się zupełnie ze zdaniem autora o Tradycyach narodowych:

„To objetne (ofiarne) rzucenie się z mostu u stóp Wawelu, było wedle tradycyi: ofiarą Bogom, którym swoją poświęciła czystość. Odmawia giermańskiemu księciu (czy też Niemców hołdownikowi), swej ręki — zwycięża wojsko jego, a sama po spełnionych modłach w obec rycerstwa i starszyzny, zbrojna a na koniu, w falach Wisły śmierć znalazła.

„Począwszy od Michała Stachowicza, wielu malarzy chwilę tę obrazowo wystawić się kusili; a odtąd pierwszeństwo przyznano kompozycyi M. A. Piotrowskiego z Królewca. Obraz ten jest własnością krakowskiego Towarzystwa sztuk pięknych a zapał ogólny z jakim go ot[illegible] w r.

1859 wystawiony na widok publiczny, dawał mi gorący dowód do gorącej miłości tradycyj ojczystych.

Od tego pierwszego mytu poświęcenia się u nas kobiety, jakżeż piękny szereg niewiast dałby się zestawić, niby w wieniec narodowej chwały!

„Ta z życia robi ofiarę — Kinga ślubny pierścień w kruchu soli mieści, aby jak mówi podanie: wiano jej równie bogaczom, jak ubogim na pożytek poszło. Aldona Gedyminówna jeńców polskich przywozi Kazimierzowi z Litwy w posagu — Jadwiga łe żałuje, które biednemu krzywda wyciska, a ślubnym wieńcem bratnie łączy narody. Oweż święte inne bohaterki — to znów cnotliwe i mądre Jagiellonki, co uzacniły tyle rodów królewskich na świecie. Gdzie cnoty zabrakło, jak w XVIII wieku na francuskim dworze, tam Polkom dostało się jej odrodzenie: nasza Leszczyńska wskrzeszać ją tam poszła.

„Odstępując od przedmiotu, tknęliśmy tych pięknych kwiatów bogatego wieńca, co nigdy niezwiędnie na głowie ojczyzny naszej. Miło byłoby czytać kiedy dzieje niewiast polskich, jak skoro ten, coby je napisał, miałby cnoty za barwy do swego obrazu, a każdą postać tej powieści wonią z ołtarzy i aureolą świętości otoczyćby mu przyszło.

„Broniąc podań o Wandzie, co pieśnią:

Wanda leży w naszej ziemi . . .

tak dobrze wbiły się w pamięć narodu, sądzę: iż ze względu na samą choćby wartość przestrogi, jaka się w całym tym mycie zawarła, niewypadało silić się na obalenie powagi tak mądrej tradycyi.

„To jakby zaklęcie ojczystej ziemi: czyje to kości mają znaleść w niej miły spoczynek, było jakby u kolebki narodu wyrytą przestrogą, którą czasy i walki Chrobrego, Łokietka i Jagiełły sprawdziły.

„Odwieczne tradycye miewają nawet nieraz proroczy charakter: a zawsze swobodniejszym i prawdziwszym są wyrazem uczucia narodowego, niż nieraz dowiedzione fakta i dzieje pisane. Czyż myt o Wandzie nie jest, czysto polski?

„Czyż z niego nie widne owo zdanie instynktowe narodu, które po już spełnionych dziejach ojczyzny, mądrem przeczuciem nazwać się nam godzi? Dość przypomnieć Psie pole i Grünwald . . .

„Że historya, opowiadająca zdarzone wypadki i same nawet fakta, czasem mniej świadczy o poczuciu narodu, niż jego podania i tradycye pismem nieujęte, łatwo pojąć, gdy zważymy, że czyn spełniony, na kartach dziejów zapisany, mógł być zewnętrznemi okolicznościami spowodowany, a zatem nie narodowy. Wtedy lud tworzy sobie nieraz tradycyą, która przechodzi przez pokolenia jako świadectwo: że nie fakt spełniony, ale ta właśnie legiendowa, (że tak powiem), o nim opowieść prawdą jest względnie do narodowego, ojczystego poczucia.“

Dobra to i gruntowna argumentacya. Rzekłbym tylko, że zanadto oględna; występujący na tak pewnych i mocnych podstawach autor, przeciw fałszywie rzecz pojmującemu archeologowi, będąc zupełnie pewnym siebie, winien, bezwzględnie przeciwną sądom, zasadę potępić, nieoszczędzając przeciwnika ze względów znajomości jego patryotycznego uczucia etc. Nie przesądzając bynajmniej, i nie znając p. K. R. nie o zbyt wielkiem (? R.) uczuciu narodowem jego serca wnosić muszę, widząc taką obojętną napaść na tak święte narodowe skarby . . .

Godziż się na te nasze narodowe pomniki targnąć się z takiem lekceważeniem przywiązanej do nich świętości? P. R. powiada: iż gdyby kilof i łopata tknęły wnętrza mogiły Wandy i Krakusa, z pewnością prawie nicby się w nich nie znalazło: bo to są tylko ołtarze do sprawowania świętych obrzędów według rytuału słowiańskiego balwochwalstwa. Wolno nam tu przypuścić, iż gdyby tak pilny i wierny swemu zawodowi archeolog, żył w parę set lat po śmierci Tadeusza Kościuszki, z pewnością i o jego mogile powiedziałby toż samo. Nie zmyliłby się. Pod Mogiłą Kościuszki nie masz zwłok jego — ale pomnik temu mężowi postawiony jest zarazem pomnikiem uczucia narodowego, które z najodleglejszych krańców Polonii zwoływało braci do jego usypania. Uczucie to komitet budowy kopca Kościuszki wyraził temi słowy: „Kościuszko nie walczył za nasze bogactwa, ani dla materyalnych korzyści: walczył za wolność i ojczystą ziemię — z tej więc tylko pomnik mu usypmy. Łza osycha na zimnym głazie i bogatym metalu, ale jedna tylko jest ziemia, w którą wsiąknąć może.“ Śliczne słowa, śliczne natchnienie. I dawne nasze mogiły takiego też natchnienia owocami. I one łzami tysiąca lat przesiąknęły . . . lecz że nie z kamienia wyciosane, ani z drogiego metalu, jeno z ojczystej ziemi, dla archeologa żadnej niemają wartości! . . .

W końcu uwag swoich, pełnych wiedzy i trafnego sądu, przechodzi p. J. Ł. do zbijania znanego powszechnie mytu o smoku. Już w recenzyi „Polski w Pieśni“ Deotymy wyraziłem moje zdanie o zdzieraniu uroczych szat z podań naszego ludu. Odarcie mytu o smoku, które zarzucałem p. Jadwidze Łuszczewskiej, a które p. J. Ł. zarzuca p. Lisiewskiemu, zdarcie z szaty tradycyjnej grozy i przestrachu, a wyfilozofanie go w jakąś ideę socyalnego nieładu, niezgody, jak to Deotyma zrobiła; lub wyrozumowanie go w fakt uśmiercenia Normanów, Gotów, jest za nadto racyonalnem: równa się uderzeniom kilofa i młota o Wandy mogiłę.

Rzecz tę zasługi i uznania zakończa nareszcie autor zestawieniem kilku ogólnikowych myśli o tradycyach. I tak na str. 62 czytamy:

„Celem dowodzeń tych było zwrócenie uwagi na odległość źródeł wielu mytów i dotknięcie prawd, jakie pod temi formami nieraz się ukryły. Pragnęliśmy dowieść: że te mniemane baśnie mimochodem strącać się nie dadzą z piedestałów, na których je ustawiły wieki na dziejów ozdobę.“

I przyznać należy autorowi, iż chęć jego uwieńczyła dzieło. Myśl i uczucie, w jakich je wykonał, oceniły już same wysoko jego pracę, obowiązek sprawozdawcy nakazuje mi tu słuszną wyrazić p. Józefewi Łepkowskiemu cześć i uznanie. Jako krótki przebieg rzeczy, obszernych rozpraw wymagających, nagromadzeniem faktów i streszczaniem krytycznych uwag, dziełko to stało się za zbyt może zwięzłem — i zarzucić to jedynie by u.u wypadało.

Rog...

TEATR.

Już przedtem zapowiedziane i z powodu nagłej słabości jednego z artystów odwołane „Szkalmierzanki“ komedyo-opera J. N. Kamińskiego w 3ch aktach, ukazały się na scenie dnia 27go z. m. Teatr był pełny, co musiało dobrze oddziaływać na grających artystów, gdyż prawie wszyscy oddali swe role z prawdą i humorem. Szczególniej podnieść nam należy grę panny Micińskiej (Dosi) i Safir, tudzież panów Bendy (Pieprzyk), Delchaua (Kwika) i Baranowskiego (Pułkownika). Artystce grającej rolę Marcinowej musimy zrobić tę uwagę, że pogadanka ze suflerem artystki, stojącej przed publicznością, nie najprzyjemniejsze na tej ostatniej robi wrażenie — małe sprzeczki z tym duchem podziemnym możeby lepiej było na próbie załatwiać.

We wtorek dnia 29go z. m. przedstawiono „Listopad“ czyli „Konfederacya Barska“ (?) — dramat przerobiony z powieści Henryka Rzewuskiego, przez J. N. Kamińskiego. Autor tego romansu dał swojemu dwutomowemu dziełu tytuł: „Listopad“ czyli „Bracia Strawińscy“, zkądże przyszedł koncept dodawania „Konfederacya Barska“. Czyż porwanie króla, około którego cała intryga dramatu się snuje, było jedynem dziełem i celem zawiązku konfederacyi? Czyż wolno tak przekształcać, tak nierozumieć najszczytniejszych epok historyi naszej.

Wreszcie wspomnimy jeszcze o przedstawieniu z dnia 31go z. m. Połowa czystego dochodu przeznaczoną była „dla towarzystwa akademickiego wzajemnej pomocy“. Zrozumiała nasza publiczność szczytny cel i pospieszyła tłumnie na przedstawienie. Odegrano „Żydów“ Józefa Korzeniowskiego. Panna Biedrońska (księżniczka Zofia), pp. Pfeiffer (komornik) i Królikowski (Antoś), podzielili między siebie tego wieczora oklaski publiczności.

Wiadomość literacka.

W drukarni *Czasu* jest pod prasą dzieło historycznej treści, odnoszące się do czasów Stanisława Leszczyńskiego i Augustów (II i III) napisane przez Domicyana Mieczkowskiego p. t.: *Obrazy historyczne.*

Korespondencya ze Wszystkimi:

Wszystkim reklamacyom, które nas doszły do 31go stycznia b. r. uczyniliśmy zadosyć, niezważając na to, że niektóre były bardzo niedokładne, co nas pewnie niejednokrotnie spowodowało do rozesłania powtórnie Łaskawie Prenumerującym niektórych numerów. Kto nam może, bez kosztu dla redakcyi, odesłać odebrane nad potrzebę numera, niechaj to łaskawie uczyni.

W miesiącu styczniu dwie ryciny mód sprowadziliśmy i rozesłaliśmy obie. Ilość egzemplarzy pokazała się małą (co wypłynęło ztąd, że prenumeraty nadchodzą ciągle po dwie lub nawet po jednej codzień), zaczem poszło, że jednym przy 3cim, drugim przy 4tym numerze posłano mody. Lecz i przy 3cim i 4tym numerze niektórym posłano. Może być, że która z Pań, mody trzymających, nieodebrała ryciny ani przy 3cim ani przy 4tym numerze. Redakcya, nie chcąc nikomu być dłużną, Wszystkim na mody Prenumerującym Paniom poszle dwie ryciny mód w miesiącu kwietniu, aby miały wzory wiosennego stroju zawczasu, bo u nas w maju dopiero tak stroić się można, jak w Paryżu stroją się w kwietniu.

☞ W miejscu *łaskawie* Prenumerujący raczą przysyłać po każdy numer do Redakcyi przy Sławkowskiej ulicy, wszakże Im nieliczy się żadnych kosztów expedycyjnych.

(Dalsza korespondencya w numerze 6ym).

K. J. Turowski, Redaktor odpowiedzialny. — Nakład Redakcyi. — Druk „Czasu“. — Rządzca druk., Antoni Rother.